

Kawecki, Roman

"Tomasz Ujejski (1612–1689) biskup kijowski, prepozyt warmiński, jezuita", Irena Makarczyk, Olsztyn 2005 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 98/4, 613-618

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Irena Makarczyk, *Tomasz Ujejski (1612–1689) biskup kijowski, prepozyt warmiński, jezuita*, Towarzystwo Naukowe i Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2005 s. 328, il.

Biografia biskupa Tomasza Ujejskiego pióra Ireny Makarczyk przedstawia życie i działalność jednego z mniej znanych hierarchów Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej drugiej połowy XVII w., jakim był ten ordynariusz diecezji kijowskiej. Z racji piastowanej godności był on również senatorem, tak więc jego biografia wpisuje się w nurt historiografii zarówno kościelnej, jak i świeckiej.

Autorce należą się słowa uznania za odwagę, jaką było podjęcie się opracowania życiorysu raczej mało znanego dostojnika w formie obszernej monografii. Było to zadanie trudne, gdyż, jak podkreśliła we wstępie autorka, szczupłość literatury przedmiotu powodowała, że wydobycie opisywanej postaci z mroku dziejów wymuszało oparcie się w znacznej mierze na źródłach archiwalnych (s. 7). Już pobieżne zapoznanie się z pracą pozwala dostrzec imponującą znajomość materiałów zgromadzonych w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie. Wykorzystanie tych materiałów było więc poważnym wyzwaniem dla młodej badaczki, dzięki której możemy dowiedzieć się, kim był Tomasz Ujejski.

Potomek średniozamożnej rodziny szlacheckiej, odbył długą drogę po szczeblach kariery, zanim został biskupem i senatorem. Ciesząc się zaufaniem królów Władysława IV, Jana Kazimierza oraz ich następców, osiągnął wiele jak na swoje skromne pochodzenie i wzięwszy pod uwagę fakt, że o niektóre spośród piastowanych godności sam nie zabiegał. Będąc u szczytu powodzenia jako senator, mający duży autorytet wśród szlachty i w łonie episkopatu, odrzucił możliwość awansu na bardziej dochodowe stanowiska i, realizując swoje młodzieńcze pragnienia, po rzeczeniu się piastowanych godności wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, by spędzić resztę życia w murach jezuickiego klasztoru w Wilnie.

Tu też należą się autorce słowa uznania. Oto bowiem badając czyny bohatera swojej pracy, uważanego za człowieka niezwykle prawego i świątobliwego, nie wahała się w imię rzetelności naukowej napiętnować, jej zdaniem, czynów niegodnych, jakich dopuścił się biskup Ujejski. Był to przede wszystkim nepotyzm, wyrażający się w dążeniach, uwieńczonych zresztą powodzeniem, do zapewnienia swojej rodzinie dochodów z dóbr i stanowisk kościelnych. Plamą na honorze biskupa kładą się także, zdaniem autorki, jego niezgodne z interesami prowincji warmińskiej działania przy obsadzaniu kanonii w tamtejszej kapitule, gdzie Ujejski pełnił funkcję prepozyta, nie mogąc z powodu wojny i zniszczeń podjąć pracy w swojej diecezji.

Rzetelne wykorzystanie archiwów warmińskich, jak i wyważona ocena bohatera, jakiej dokonała autorka na podstawie zgromadzonych materiałów, nie są jednak w stanie przysłonić faktu, że biografia Ujejskiego autorstwa Ireny Makarczyk jest dziełem niekompletnym, zawierającym pewne poważne błędy i niedopatrzania, obok których nie można przejść obojętnie.

Zapoznanie się już ze spisem treści, a następnie lektura pracy od razu uświadamiają, że dzieło Ireny Makarczyk jest przede wszystkim biografią kanonika i prepozyta warmińskiego, a w mniejszym stopniu biskupa i senatora Rzeczypospolitej. W dosyć solidnych rozmiarów dziele działalności politycznej Ujejskiego poświęcono zaledwie nieco ponad trzydziestostronicowy rozdział. Lwia część pracy traktuje o jego działalności w kapitule warmińskiej. To zachwianie proporcji trudno uznać za spowodowane ubóstwem przekazów źródłowych na temat działalności senatorskiej Ujejskiego. Obok bowiem rzetelnego wykorzystania materiałów z Archiwum Archidiecezji Warmińskiej uderza

skromna liczba przekazów z innych ważnych archiwów i bibliotek w Polsce. Jak się wydaje, jest to wynik niezbyt dokładnie przeprowadzonej przez autorkę kwerendy archiwalnej. Szczególnie ucierpiał z tego powodu właśnie fragment pracy dotyczący działalności Ujejskiego jako senatora. Do napisania rozdziału piątego, traktującego o Ujejskim jako polityku, autorka wykorzystała w zasadzie (nie licząc wspomnianych materiałów z Archiwum Archidiecezji Warmińskiej i kilku listów pochodzących z Biblioteki Czartoryskich) tylko źródła drukowane, a przede wszystkim opracowania dotyczące obradujących w interesującym ją czasie sejmów. Z tego powodu udało się autorce jedynie ustalić, czy Ujejski w sejmie uczestniczył, czy nie, wotował lub nie wotował, ewentualnie do jakiej komisji wszedł. W przypadku kiedy wotował, niestety nie dowiemy się już, w jakiej sprawie zabierał głos. Wydaje się, że ta część pracy mogłaby zyskać, gdyby wykorzystać korespondencję Ujejskiego z innymi senatorami lub listy senatorów, z którymi najczęściej współpracował, a gdzie jego nazwisko najpewniej nie raz się pojawia. Może też należało poszerzyć krąg archiwów objętych kwerendą. Dokładniejsze przebadanie zasobów Archiwum Głównego Akt Dawnych czy Biblioteki Czartoryskich, a także sięgnięcie do zbiorów Biblioteki Narodowej czy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich mogłoby zapewne rzucić więcej światła na niejeden aspekt działalności politycznej bohatera pracy.

Niestety, wbrew temu, co sądzi autorka we wstępie (s. 9), na podstawie archiwum diecezjalnego, posiadającego nawet najbogatsze zasoby, nie da się napisać biografii żadnego biskupa. Listy biskupów do kapituł nie poruszają bowiem zwykle problemów wielkiej polityki. Traktują raczej o sprawach organizacyjnych i ekonomicznych, związanych z funkcjonowaniem kapituły, jej majątkiem, dotyczą spraw zarządu diecezją. Tak jest i w przypadku Ujejskiego, który jeśli do kapituły warmińskiej pisze o sejmie czy radzie, to wyłącznie w celu zapewnienia sobie dochodów w czasie jego nieobecności w pracach kapituły lub też w sprawach zleconych mu przez kanoników do załatwienia na sejmie czy na dworze królewskim.

Nie tylko jednak fakt niewykorzystania wielu istniejących źródeł położył się cieniem na zawartości tego rozdziału. Z niewiadomych przyczyn w pewnym momencie autorka zrezygnowała dobrowolnie z wgłębienia się w problematykę działalności politycznej Ujejskiego, ograniczając się do lakonicznego stwierdzenia, że uczestniczył on wraz z kilkoma biskupami „w pewnej intrydze przedwyborczej torującej drogę do korony Sobieskiemu” (s. 110). Jaka to była intryga? Tego zagadnienia autorka nie rozwija, odsyła jedynie do pracy innego badacza. A przecież właśnie wyjaśnienie udziału Ujejskiego w tej, jak to określiła autorka, „intrydze” mogło rzucić światło na postawę Ujejskiego w tym czasie i tym samym wzbogacić poświęconą mu pracę.

Traktując działalność polityczną Tomasza Ujejskiego nieco na marginesie swoich badań, Irena Makarczyk nie uniknęła dość poważnych błędów. Według autorki bowiem w 1669 r. o tron polski ubiegało się tylko dwóch obcych kandydatów, czyli Filip neuburski (w rzeczywistości dwojga imion Filip Wilhelm) i Karol lotaryński (s. 106). Nie jest to miejsce na to, aby wymieniać wszystkie pozostałe obce kandydatury, a było ich znacznie więcej. Tu wypada odesłać do literatury przedmiotu¹. Nawiasem mówiąc, lista wykorzystanych w recenzowanej książce opracowań wymagałaby sporych uzupełnień².

Nieco wcześniej autorka próbuje propagować dość ryzykowny pogląd, że w drugiej połowie XVII w. izba poselska „dążyła do zdobycia dominującej przewagi w sejmie, co z kolei pociągało za sobą zmniejszenie roli senatu i ograniczenie władzy królewskiej”, senat zaś w tym czasie „miał zejść

¹ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1996, s. 452; A. Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640–1673*, Kraków 1984, s. 38.

² Wymienić tu można chociażby następujące prace: J. Woliniński, *Epilog elekcji 1674 r.*, Kraków 1952; A. Przyboś, M. Różek, *Biskup krakowski Andrzej Trzebiecki*, Kraków 1989.

do roli jedynie pośrednika między izbą poselską a monarchą” (s. 86). Pomińmy niezręczność sformułowania, gdyż przewaga jest już sama w sobie stanem dominującym. Powyższa wypowiedź jest jednak całkowicie błędną próbą ujęcia w kilku słowach skomplikowanych przemian, jakie rzeczywiście nastąpiły w polskiej praktyce parlamentarnej drugiej połowy XVII w. W słowach autorki daje się odczuć wpływ znakomitego badacza dziejów tego okresu, Władysława Czaplńskiego, który zaakcentował, podniesioną przez Makarczyk, pośredniczącą rolę senatu w XVII w.³ Trzeba jednak zauważyć, że badacz ten owo pośrednictwo odnosił do pierwszej połowy stulecia i uznawał właśnie za przejaw dużego znaczenia tej izby. Pośrednictwo to bowiem, podkreślane przez ówczesnych piewców potęgi senatu, polegało na tym, że władca przez wybranych senatorów komunikował izbie poselskiej swoją wolę i opinie, czasem też wysyłał senatorów, aby skłonili posłów do przyspieszenia obrad czy wyrażania zgody na pewne konkretne projekty⁴. Jak pisze dalej Władysław Czaplński, posłowie czasem uznawali tę szczególną rolę senatorów, czasem zaś się przeciwko niej buntowali. Zdaniem tego badacza senat rzeczywiście w drugiej połowie XVII w. stracił swoją powagę i utracił znaczenie na skutek waśni stronnicych między magnatami⁵. Przejawem osłabienia senatu miały być według Czaplńskiego powtarzające się w tym czasie żądania szlachty zwołania sejmu konnego czy strzelanie szlachty do senatorów podczas elekcji 1669 r.⁶ Poglądom znawcy Polski siedemnastowiecznej możemy jednak przeciwstawić nowsze ustalenia znanego badacza tych zagadnień Wojciecha Kriegseisen, który uważa, że rzeczywiście w tym czasie doszło do pewnych znaczących przewartościowań między trzema stanami sejmującymi⁷. Jego zdaniem jednak w drugiej połowie wieku XVII nastąpił awans senatorów–magnatów z pozycji stanu pośredniczącego do roli niezależnego czynnika politycznego. Wzrost znaczenia magnaterii i jej próby manipulacji izbą poselską miały wywoływać ostre reakcje szlachty w postaci m.in. awantury podczas wspomnianej elekcji⁸. Wojciech Kriegseisen skłonny jest jednak uznać to wystąpienie raczej za zwykły tumult, a nie akt politycznego terroru⁹. Jego zdaniem najważniejsza zmiana w funkcjonowaniu senatu w tym czasie polegała na tym, że izba ta przestała być podporą dworu, a stała się „centrum dyspozycyjnym opozycji magnackiej”¹⁰. Powyższe ustalenia znacznie bardziej do nas przemawiają. Właściwa ocena sytuacji polskiego parlamentu w drugiej połowie XVII w. niech więc pozostanie zadaniem specjalistów w zakresie tej problematyki. Tu należy jedynie zwrócić uwagę na nieścisłość podawanych przez autorkę informacji. Pobieżna analiza jej dyskusyjnej wypowiedzi wskazuje już na dwie, a zgodnie z poglądem głoszonym przez Kriegseisena trzy zasadnicze pomyłki, które autorka popełniła: co do rzeczywistego znaczenia pośredniczącej roli senatu, co do jej umiejscowienia w czasie oraz co do rzekomego spadku znaczenia senatu w drugiej połowie XVII w.

Podsumowując wady i niedoskonałości rozdziału o działalności politycznej Ujejskiego, można jeszcze żałować, że nie została ona przedstawiona w nieco szerszym kontekście wydarzeń w Polsce i na arenie międzynarodowej.

³ W. Czaplński, *Sejmy w latach 1587–1696*, [w:] *Historia sejmu polskiego* t. I, red. J. Michalski, Warszawa 1984, s. 288.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 289–291.

⁶ Ibidem, s. 291.

⁷ W. Kriegseisen, *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1763 roku)*, Warszawa 1995, s. 104.

⁸ Ibidem, s. 106–107.

⁹ Ibidem, s. 69.

¹⁰ Ibidem, s. 106.

Zamiast tego autorka zanudza czytelnika niepotrzebnymi wywodami na temat historii i struktury instytucji, w których działał Ujejski jako kanonik warmiński. Przykładowo kilka razy rozpisuje się na temat istniejących w kapitule warmińskiej godności prałackich, do znudzenia przypominając, że były cztery takie godności: prepozyta, dziekana, kustosza i kantora (s. 39, 123, 131). Kilkakrotnie też dowiadujemy się, że Ujejski jako kanonik warmiński sprawował najważniejszą z nich (s. 39, 124, 131, 137, 253). Nieustannie też na kartach pracy przewija się informacja o prośbach wnoszonych przez Ujejskiego, lub w jego imieniu, do kapituły w sprawie prezenji, czyli uznania jego nieobecności przy fromborskiej katedrze za usprawiedliwioną. Nie ma sensu wyliczanie stron, na których znajdujemy te wiadomości. Zauważyć trzeba tylko, że informację o korespondencji w sprawie prezenji można było przekazać w kilku zdaniach, zwłaszcza że nie zdarzyło się, aby kapituła ustosunkowała się nieprzychylnie do prośb Ujejskiego w tej sprawie (s. 253–254).

Może trzeba było także zastanowić się nad sensem istnienia w pracy osobnego podrozdziału opisującego skład osobowy kapituły w czasach Ujejskiego. Tłumaczenie autorki, że chciała ukazać, w jakich realiach Ujejski kierował kapitułą i z jakimi ludźmi przyszło mu współpracować, mało przekonuje. Przecież współpracę Ujejskiego z kanonikami obserwujemy nieustannie w tej części dzieła, która opisuje działalność biskupa na Warmii. Karuzela nazwisk kanoników, okoliczności uzyskania przez nich kanonii, daty ich instalacji na urządach, daty śmierci lub zrzeczenia się kanonii nie zawsze wiążą się z postacią omawianego biskupa, utrudniają natomiast lekturę tej części pracy, która jest przecież biografią Ujejskiego, a nie monografią kapituły warmińskiej w drugiej połowie XVII w.

Niezrozumiałe lub dyskusyjne są także niektóre wywody autorki dotyczące godności biskupiej. Oto np. czytamy, że biskupem „dowolnej diecezji nazywano tylko aktualnego jej rządcę, nie zaś sufragana, chociaż on też posiadał sakrę biskupią” (s. 70). Następnie autorka opisuje fakt otrzymania przez Ujejskiego godności biskupa kijowskiego. Po co więc ów wstęp o godności sufragana, skoro w Kijowie Ujejski był ordynariuszem? Zresztą czy dzisiaj jest inaczej? Przecież obecnie biskupem danej diecezji nazywamy też aktualnego jej rządcę, a nie sufragana czy sufraganów, których nazywamy biskupami pomocniczymi. Zdziwienie czytelnika wzbudzić może też inne stwierdzenie Markarczyk, wyrażone z związku z opisem postaci sufragana kijowskiego Stanisława Gianottiego. Przedstawione przez autorkę okoliczności uzyskania przez niego sufraganii diecezji, która z powodu zniszczeń wojennych praktycznie nie istniała, są, nawiasem mówiąc, bardzo ciekawe. W każdym razie popierany przez króla Jana Kazimierza Gianotti w końcu ową sufraganię otrzymał, a że nie miał możliwości pracy w wyznaczonej mu diecezji i w związku z tym nie mógł czerpać ze swojej posługi wynagrodzenia pieniężnego, otrzymał dodatkowe beneficja. Został kanonikiem gnieźnieńskim, a następnie wikariuszem generalnym i oficjałem. „Z racji sufraganii kijowskiej pozostała mu tylko sakra biskupia, która w tamtych czasach, bez uposażenia, niewiele znaczyła” — podsumowuje autorka. Stwierdzenie nadzwyczaj problematyczne, bo autorka zdaje się sama sobie zaprzeczać. W poprzednim zdaniu pisała, że Gianotti otrzymał uposażenie w Gnieźnie, a więc nie miał tylko samej sakry biskupiej! Kontrowersje może też budzić część stwierdzenia mówiąca, że w tamtych czasach sama sakra niewiele znaczyła. Nie było wówczas biskupa, który by nie posiadał żadnego uposażenia, nawet gdy nie mógł rezydować w swojej diecezji. Religijność zaś społeczeństwa polskiego doby baroku powodowała, że jakkolwiek duchowny we fioletach z racji posiadanej sakry musiał się cieszyć szacunkiem i poważaniem. Zresztą sam Gianotti, jak pisze w innym miejscu autorka, nie poprzestawał na posiadanych wcześniej beneficjach i zabiegał o godność biskupią. Jako mieszczanin nie mógł marzyć o własnej diecezji i zadowalał się godnością sufragana. Z tego, co pisze autorka, było mu jednak przy tym obojętne, w jakiej diecezji uzyska sufraganię (s. 80). Widocznie więc uzyskanie pełni kapłaństwa znaczyło dla niego dużo.

Kontrowersyjne jest też twierdzenie autorki, że biskupstwo kijowskie wśród duchownych aspirujących do infuły „nie cieszyło się wzięciem” (s. 70). Oczywiście, jak w innym miejscu sama autorka przyznaje, było to biskupstwo przejściowe (s. 84), traktowane jako odskocznia do dalszej kariery, ale właśnie dlatego trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek odmówił przyjęcia tej godności, co mogłoby wynikać ze słów autorki. Choć bowiem uboga, dawała jednak diecezja kijowska miejsce w senacie i perspektywę awansu na bogatsze biskupstwo. Warto w tym miejscu wrócić też do nieścisłości dotyczących niektórych faktów i danych podawanych przez Makarczyk. Właśnie przy okazji omawiania pozycji diecezji kijowskiej w hierarchii polskich biskupstw, wykazując małe dochody, jakie ta diecezja dawała (2 tys. zł), autorka podała dla porównania, że w tym samym czasie biskupstwo warmińskie dawało 17 tys., natomiast krakowskie i gnieźnieńskie około 56 tys. (s. 70). Rzeczywiście, najbogatsze w Rzeczypospolitej były te ostatnie diecezje. Problem jednak w tym, że dochody tych diecezji, obydwu bardzo wysokie, znacznie się różniły na korzyść biskupstwa krakowskiego. To ono miało według badaczy historii Kościoła osiągać owe ponad 50 tys. zł rocznie. Archidiecezja gnieźnieńska dawała zaś „tylko” 26 tys.¹¹ Różnica to dość znaczna i zapewne trudno ją bagatelizować. W każdym razie dysproporcja ta miała wpływ na kierunki karier polskich hierarchów. Szczytem ich marzeń miało być stanowisko prymasa, z którym łączyła się funkcja interrexa oraz przywódcy episkopatu, lub też infuła krakowska, która dawała dużo większe dochody, a przy tym niemałe znaczenie polityczne. Biskupi krakowscy z nielicznymi wyjątkami nie przyjmowali więc propozycji przejścia do Gniezna na będące formalnym awansem prymasostwo¹².

Opisując biskupa warmińskiego Wacława Leszczyńskiego, z którym Ujejski przez pewien czas współpracował, jego dumę z pochodzenia z wielkopolskiego rodu magnackiego tłumaczy autorka faktem, że ród ten wydał już „kilku prymasów, kilku biskupów i wielu świeckich senatorów” (s. 167). Co do senatorów świeckich ma autorka rację, było ich wielu. Razem z Wacławem ród Leszczyńskich do połowy XVII w. wydał także rzeczywiście kilku biskupów. Gdzie jednak naliczyła Irena Makarczyk tych kilku prymasów? W omawianym czasie rzeczywiście zasiadał na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie przedstawiciel tego rodu, brat stryjeczny wymienionego biskupa warmińskiego Andrzej, którego, nawiasem mówiąc, autorka błędnie określiła jako stryja Wacława (s. 175)¹³. Andrzej Leszczyński był w każdym razie pierwszym prymasem noszącym to nazwisko. Po nim dopiero na stolicy prymasowskiej miał zasiąść ordynariusz warmiński Wacław. Z faktu tego jednak nie mógł on jeszcze czerpać dumy jako biskup warmiński, gdyż nie przewidywał wówczas, że łaska królewska wyniesie go po śmierci kuzyna na tron arcybiskupi. Więcej prymasów w rodzinie Leszczyńskich nie było. Zaskakujące, ale autorka korzystała z pracy, która zawiera biogramy i spisy wszystkich polskich biskupów, i gdyby uważniej ją przestudiowała, nie popełniłaby takiego błędu¹⁴. Warto w tym miejscu także wspomnieć, że jeden z następców Leszczyńskiego na Warmii, Michał Radziejowski, nie był konsekrowany w katedrze we Fromborku, jak podaje autorka (s. 243), ale w kolegiacie św. Jana w Warszawie¹⁵. W tym przypadku błąd Ireny Makarczyk spowodowany jest chyba zbyt dużym zaufaniem do autora pierwszego życiorysu Ujejskiego Briciusa, za którym, jak wynika z przypisu, podaje tę infor-

¹¹ S. Litak, *Od reformacji do oświecenia. Kościół katolicki w Polsce nowożytnej*, Lublin 1994, s. 160; J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986, s. 111.

¹² J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, op. cit., s. 57.

¹³ Vide W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabl. 119.

¹⁴ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce*, Warszawa 1992.

¹⁵ J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 t. IV*, Poznań 1891, s. 301.

mację. Tymczasem wiadomo, że tego rodzaju dzieło (wydane w 1706 r.!) może zawierać tyleż rewelacji, co wiadomości nieścisłych lub zgoła nieprawdziwych, wymagających w miarę możliwości ich sprawdzenia.

Pewnego rodzaju anachronizmem jest stosowanie przez autorkę polskich form imion obcych dyplomatów, zwłaszcza nuncjuszy, a także innych obcych osobistości. We współczesnej literaturze historycznej przyjęło się bowiem raczej podawanie tych imion w oryginale¹⁶, z wyjątkiem oczywiście imion monarchów i papieży. Trochę sztucznie bowiem brzmi zestawienie: Piotr Vidoni, Antoni Pignatelli czy Jan de Torres. Nie jest to błąd, raczej niedopatrzanie, które popełnia wielu badaczy. Ten drobny mankament nie rzuciłby się w oczy, gdyby autorka była konsekwentna. Niestety, obok wyżej wymienionych nazwisk nuncjuszy pojawiają się także Galeatius Marescotti czy Opius Pallavicini, a także Ranuzzi, który raz jest Angelusem Marią, a raz Aniołem Marią. Skąd ta niekonsekwencja? I dlaczego wyróżnieni obco brzmiącymi formami imion otrzymali je w formie łacińskiej, a nie oryginalnej włoskiej? Po co także spolszczyła autorka imię kardynała Orsiniego, obdarzając go imieniem Wirginusz? Przesadą zaś było niewątpliwie spolszczenie tak imienia, jak i nazwiska generała jezuitów Vincenzo Caraffy, który w pracy Makarczyk ukrywa się pod mianem Wincentego Karaffy.

Drobniejsze błędy uznajmy za pomyłki w druku. Tak więc kardynał Raspigliosi nosił w rzeczywistości nazwisko Rospigliosi, a biskup sufragan płocki w czasach Ujejskiego to Czyżowski, a nie Czyzewski, zaś fundator klasztoru bożogrobców w Miechowie to Jaksza, a nie Jaksza. Nie trzeba być także mediewistą, aby wiedzieć, że nie był to rycerz, jak go określiła autorka, ale bogaty możnowładca.

Błędem, niedociągnięciem i potknięciem w pracy Ireny Makarczyk nie widać końca. Nie ma w tym miejscu sensu dalsze rozbudowywanie ich listy. Szkoda, że autorka nie potrafiła w porę ich wyeliminować, co znacznie obniżyło wartość pracy. Trudno jednak uznać książkę za nic niewnoszącą do historiografii. Docenić należy przede wszystkim rozległą wiedzę autorki o Warmii, którą przekazała na kartach swojej pracy. Ostatecznie też dzięki jej książce poznaliśmy postać biskupa Ujejskiego. W jakim stopniu jednak? Czytelnika może zaskoczyć sama autorka, która wystawia swojemu bohaterowi opinię, że „to typowy duchowny doby zwycięskiej kontrreformacji”. Na czym polegała jego „typowość”? Jak inni współcześni mu hierarchowie odbył podobną drogę, zdobywając poszczególne szczeble awansu, jako biskup troszczył się o liczne fundacje i dzieła religijne, łączył obowiązki pasterza i senatora. Ale wiele od innych hierarchów go różniło. Brak zainteresowania zdobywaniem kolejnych urzędów, praca poza swoją diecezją na wysokim stanowisku w kapitule, stojącym jednak w hierarchii niżej od biskupa diecezjalnego, a w końcu zrzeczenie się posiadanych godności i wstąpienie do klasztoru. Chyba jednak mamy do czynienia z przewagą elementów nietypowych w działalności, charakterze i mentalności Ujejskiego. Może to kwestia subiektywnej oceny i interpretacji piszącego te słowa? Własnej próby dokonania pewnych uogólnień na podstawie lektury pracy? Z niezwykłości postaci, której życie bada i opisuje, doskonale sobie autorka zdaje sprawę, przekonując nas do niej w omawianej publikacji. Dlaczego sama dochodzi do innych wniosków?

Niekwestionowaną zasługą Ireny Makarczyk pozostaje wydobywanie „z mroku dziejów” biskupa Tomasza Ujejskiego. Nawet jeżeli nie udało się jej zrobić tego w stopniu zadowalającym.

Roman Kawecki
(*Dąbrowa Górnicza*)

¹⁶ *Słownik ortograficzny języka polskiego*, red. M. S z y m c z a k, Warszawa 1981, s. 148–149.